Poczta — Należność pocztowa opłacona ryczałtem.

Cena pojedyńczego egzemplarza 15 groszy.

Rok 4. Warszawa-Działdowo, dnia 19 lipca 1925 r. Nr. 29-30.

GAZETA MAZURSKA

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM MAZUR EWANGELICKICH.

Podczas pracy w polu.

Boże! z twoich rąk żyjemy,
Choć naszemi pracujemy!
Z Ciebie plenność miewa rola,
My zbieramy z twego pola!

Wszystko cię mój Boże, chwali;
Aleśmy i to poznali,
Że najmilszą ci się zdała,
Pracującej ręki chwała!

Co rządzisz ziemią i Niebem!
Opatrz dzieci twoje chlebem,
Ty nam daj urodzaj złoty,
My ci dajem trud i poty.

Kiedyś przyjdziem na godzinę,
Gdy kończąc ziemską gościnę,
Z Łazarzem po naszym zgonie,
Odpoczniemy na twem łonie.

Franciszek Karpiński.

Wprowadź mię na skałę.

„Wprowadź mię na skałę, której dosięgnąć nie mogę!“ Ps. 61 w. 3.

Oto mamy obraz przejmujący grozą: Rozbitek walczy rozpaczliwie przeciw falom, mającym go pochłonąć, siły go już opuszczają; atoli w chwili, kiedy bliskim był utonięcia, zobaczył skałę, niestety zbyt wysoką i stromą, aby mógł na niej stopę swą postawić. Wtedy ze strapionego serca jego wyrywa się modlitwa, służąca nam za tekst dzisiejszy: „Wprowadź mię na skałę, której dosięgnąć nie mogę!“ Czy nie zdarzyło się i wam widzieć zbawienie, któregoście dosięgnąć nie mogli? Wierzymy w przebaczenie, lecz nie wiemy, jak je pochwycić; wierzymy w zbawienie, ale nie umiemy go posiąść, wiemy, kto jest Zbawiciel, że On bliskim nas, przyglądamy się Jemu ze wzruszeniem, ale wydaje się nam tak wzniosłym, tak wyższym od nas, iż mniemamy, że Go dosięgnąć nie możemy Szczęściem, pozostaje nam ratunek w modlitwie: „Nie mogę wstąpić na skałę, przeto przenieś mię na nią: nie mogę Cię uchwycić, o Jezusie, ale Ty mię pochwyć, oddaję się Tobie, polegam na Twej łasce niewyczerpanej“. Wtedy wszechmocne ramię Jego stawia nas na skale bezpiecznej.

Polacy w Niemczech i Niemcy w Polsce. 6)

Dla tego rząd pruski za wszelką cenę postanowił odciąć Pomorze od Poznańskiego, tworząc linję kolonij niemieckich od Piły do Torunia. Potem trzeba było oddzielić Poznańskich od Kongresówki, na Śląsku ludność polską od czeskiej etc. Dzisiaj rząd pruski, wierny swemu programowi, wznosi mur niemiecki wzdłuż granicy polskiej, by odciąć Mazurów od bloku etnograficznego polskiego. W początku 20-ego wieku rząd pruski rozszerza ten program na Polskę rosyjską, grupując kolonistów niemieckich wzdłuż Wisły między Toruniem i Warszawą, jak również w okolicach wielkich fortec (Warszawa, Modlin). Chodziło o rozdzielenie ludności polskiej obu brzegów Wisły i zainstalowanie szpiegów w bliskości fortec. Rząd rosyjski nie przeszkadzał temu.

Świadomość narodowa ludności niemieckiej w Polsce jest zupełna. Jeżeli są niejakie wachania między germanizmem i polskością, zdarzają się one tylko w tak zwanych wyższych sferach towarzyskich i odnoszą się do kilku, nawet kilkudziesięciu, tysięcy osób. Pod względem religijnym Niemcy z dawnego zaboru niemieckiego są protestantami — unijnymi; jest to dawny kościół uprzywilejowany Prus, który luteran i kalwinów złączył w jedną organizację. Religja ta cieszy się pełną autonomią, cały kler jej jest niemiecki i wszystkie o brządki religijne odprawiane są w języku niemieckim. Niemcy w Kongresówce są prawie wszyscy wyznania luterańskiego. Na Górnym Śląsku są Niemcy. Używanie języka niemieckiego, jak również liczba księży pochodzenia niemieckiego są ściśle dostosowane do liczby wiernych narodowości, lub języka niemieckiego. Nie mówiąc już o kościele luterańskim, w którym żywioł niemiecki przeważa, i w którym Polacy z trudnością tylko wywalczyli sobie równouprawnienie, ale i kościół katolicki również wprowadza nabożeństwa w języku niemieckim wszędzie, gdzie tego żądają.

Niemiecka prasa w Polsce posiada 20 dzienników codziennych: „Lodzer Freie Presse“, „Lodzer Tageblatt“, i „Neue Lodzer Zeitung“ w Łodzi; „Schlesisches Tageblatt“ w Bielsku, „Kattowitzer Zeitung“ i „Oberschlesischer Kurier“ w Katowicach, Posner Tageblatt“ w Poznaniu, „Deutsche Rundschau“ w Bydgoszczy, „Deutsche Zeitung“ w Tczewie, „Allgemeine Nachrichten fuer Pomerellen“ w Wombrzeźnie i t. d. Pozatem istnieje 41 pism i wydawnictw perjodycznych, wychodzących kilka razy w tygodniu, co lub co miesiąc.

Z 61 czasopism niemieckich, drukowanych w Polsce, 27 wychodzi w Poznaniu, 15 na Pomorzu, 5 na Górnym Śląsku, 7 na dawnym Śląsku Austrjackim, 5 w Kongresówce (w Łodzi) i 2 w Galicji Wschodniej (Lwów, Stanisławów). Prasa ta w znacznej większości ożywiona jest duchem nienawiści do Polski i związana z organizacją na-

cjonalistyczną niemiecką. W senacie Polskim zasiada 5 senatorów Niemców. Klub niemiecki z sejmu polskiego liczy 17 posłów. W systemie wyborczym polskim, przy proporcjonalnej reprezentacji — głosy nie giną. Zdarzają się wypadki, gdy jeden poseł reprezentuje 5 tysięcy wyborców. Większość stowarzyszeń niemieckich w Polsce połączyło się w „Związek Niemców dla obrony praw mniejszości narodowych w Polsce“ (Deutschtumsbund zur Wahrung der Minderheitsrechte in Polen). Duch wybujałego szowinizmu w nim przeważa; tylko socjaliści do związku nie należą. „Deutschtumsbund“ dzieli się na osiem oddziałów prowincjonalnych, które znów dzielą się na związki powiatowe. Posłowie i senatorowie niemieccy z urzędu są członkami Rady Związku. Związek ma 9 sekcyj: administracyjną, prasową, społeczną, szkolną nauczania powszechnego, kobiecą, dobroczynną (Diakonissenverein), finansową i parcelacyjną. Główne cele związku są tajne, związek należy do nacjonalistycznej organizacji w Niemczech, dąży ona do rozbicia Państwa Polskiego bez przebierania w środkach, a przedewszystkiem musi w świecie podtrzymywać opinję, że Niemcy w Polsce są prześladowani; jest on szturmową kolumną (Sturmkolonne) nacjonalizmu niemieckiego przeciw Polsce.

Korzysta on z bardzo szerokich subwencyj przysyłanych z Niemiec. „Deutschtumsbund“ nie jest stowarzyszeniem zalegalizowanem, żadnemu urzędowi nie przedłożył on swego statutu, ale sprawozdania z zebrań zarządu, nazwiska delegatów organizacyj prowincjonalnych i lokalnych są nieraz przytaczane przez prasę niemiecką. Jednak różne instytucje, wchodzące w skład Deutschtumbundu są zalegelizowane. Są to organizacje zawodowe i kooperatywy: Landbund (związek włościański), Bauerbund (związek chłopski), Handwerkerverband (związek robotników ręcznych), stowarzyszenia szkolne: Lehrerverein (Związek nauczycieli), Schulverein (Związek szkół), „Gustav Adolf Verein“, stowarzyszenia kulturalne i artystyczne: „Deutsche Buehne“ Scena niemiecka), „Literarischer Verein (Towarzystwo Literatów), „Turn-und Sportverein“. (Towarzystwo sportowe i wycieczkowe), „Frauenverein“, „Diakonissenverein“ i t. d. Wszystkie prawie te związki i Stowarzyszenia mają sekcje.

Wszystko to tworzy siłę ekonomiczną i umysłową pierwszego rzędu. Stanowiłoby i siłę moralną, gdyby nie było przesiąknięte duchem „Sturmkolonny“, czego nawet się nie ukrywa. Wszystkie te Stowarzyszenia były zalegalizowane bez żadnych trudności, korzystają z pełnej swobody i nieraz jej nadużywają, gdy chcą zbyt szybko osiągnąć cel ich zasadniczy rozbicia polskiego „Saison-Staat'u“. Najkrańcowszy nacjonalizm polski zadawalnia się walką ekonomiczną i ochroną pracy polskiej. System walk ustawicznych i codziennych wyrafinowanych szykan jest mu obcy. Tak jak nie możemy sobie wystawić, żeby dwóch Polaków, mówiących głośno po polsku na ulicach Olsztyna lub Piły nie zostało pobitych lub zelżonych, tak samo nie możemy sobie wyobrazić, żeby dwum Niemcom, mówiącym głośno po niemiecku na ulicach w Mławie lub Gnieźnie uczyniono jakąkolwiek uwagę. To małe doświadczenie, które każdy sam zrobić może, najlepiej charakteryzuje ducha publiczności niemieckiej i publiczności polskiej. Co do używania języka niemieckiego w urzędach musimy naturalnie oddzielić Poznańskie, Pomorze i Górny Śląsk od reszty Polski; W Poznańskiem i na Pomorzu „zezwala się, o ile bieg spraw tego wymaga, na używanie języka niemieckiego w urzędach, jako języka pomocniczego“, „Pozwolenia na używanie języka niemieckiego, jako pomocniczego, są wydawane przez wojewodów, burmistrzów, dyrektorów celnych, pocztowych, kolejowych etc.“ (dekret z dnia 10 marca 1920 r. wydany przez ministra dawnego zaboru pruskiego). Rozporządzenie to miało na celu dać czas ludności niemieckiej do nauczenia się języka polskiego. W rzeczywistości i dziś jeszcze, w 6 lat po zjednoczeniu Polski, w niektórych wypadkach są one stosowane. Niemiecki jest drugim językiem oficjalnym. Górny Śląsk polski ma autonomję i ma własny sejm. Przepisy, zawarte w umowie genewskiej z 1922 r., są tam ściśle stosowane. Na każde podanie piśmienne lub ustne, skierowane do urzędu w języku niemieckim, odpowiada się w tymże języku. W innych prowincjach polskich język niemiecki nie jest uwzględniany w urzędach państwowych.

W sądach w Poznańskiem i na Pomorzu (prawo z 24 marca 1923 r.) „dozwala się każdej osobie, której język ojczysty jest językiem domowym, do zwracania się w tymże języku bądź ustnie, bądź piśmiennie do sądu i do urzędników sądowych. O ile zainteresowany wybierze język niemiecki, sąd i urzędnicy sądu są obowiązani używać języka niemieckiego“. To rozporządzenie jest ściśle w praktyce przestrzegane.

Na Górnym Śląsku polskim, na życzenie jednej ze stron cały proces toczyć się musi po niemiecku. Sądy urzędują w dwóch językach zupełnie równouprawnionych. Artykuły 140 i 145 konwencji genewskiej są ściśle przestrzegane zgodnie z ich brzmieniem i duchem.

(D. c. n.) Prof. Jerzy Kurnatowski.

---

15) Bitwa pod Tannenbergiem.

Urywek z powieści Henryka Sienkiewicza „Krzyżacy“.

Gdy niegdyś przybył w te strony, prócz szczupłej okolicy i kilku zamków, podarowanych przez niebacznego księcia polskiego, nie należała do niego ani piędź ziemi, teraz zaś władał obszerną, większą od wielu królestw krainą, pełną ziem żyznych, potężnych miast i niezdobytych zamków. Władał i czuwał, jak włada pająk rozpiętą siecią, której wszystkie nici dzierży pod sobą. Stąd, z tego Wysokiego zamku, od Mistrza i od białych płaszczów rozbiegały się przez pocztowych pachołków rozkazy na wszystkie strony: do lennej szlachty, do rad miejskich, do burmistrzów, do wójtów, podwójcich i kapitanów najemnych wojsk, a co tu zrodziła i postanowiła myśl i wola, tam wnet wykonywały setki i tysiące żelaznych dłoni. Tu spływał pieniądz z całego kraju, tu zboże, tu wszelkiego rodzaju spyża, tu daniny od jęczącego pod srogiem jarzmem świeckiego duchowieństwa i od innych klasztorów, na które patrzał niechętnem okiem Zakon; stąd wreszcie wyciągały się drapieżne ramiona ku wszystkim okolicznym krajom i ludom.

Liczne pruskie, mówiące litewską mową narody starte już były z oblicza ziemi. Litwa czuła do niedawna żelazną stopę krzyżacką, ciążącą na jej piersiach tak straszliwie, że za każdem tchnieniem oddawała zarazem krew z pod serca; Polska, lubo zwycięska w straszliwej bitwie pod Płowcami, straciła jednak za Łokietkowych czasów swe dzierżawy na lewym brzegu Wisły razem z Gdańskiem, Tczewem, Gniewem i Świeciem. Rycerski Zakon Inflancki sięgał po ziemie ruskie, i szły oba te zakony jak olbrzymia fala niemieckiego morza, które zalewało coraz szerzej i szerzej słowiańskie ziemie.

Aż nagle zaszło chmurą słońce krzyżacko-niemieckiej pomyślności. Litwa przyjęła chrzest z rąk polskich, a tron krakowski razem z ręką cudnej królewny odzierżył Jagiełło. Nie utracił wprawdzie Zakon przez to ani jednej ziemi, ani jednego zamku, ale uczuł, że przeciw sile stanęła siła, i stracił przyczynę, dla której istniał w Prusiech. Po chrzcie Litwy wrócić im było chyba do Palestyny i strzedz pątników, dążących do świętego miejsca. Ale wrócić — to znaczyło wyrzec się bogactw, władzy, potęgi, panowania, miast, ziem i całych królestw. Więc począł miotać się Zakon w przerażeniu i wściekłości, jak potworny smok, w którego boku utkwiło żeleźce. Mistrz Konrad bał się stawić wszystkiego na jeden rzut kości i drżał na myśl o wojnie z wielkim królem, władcą ziem polskich, litewskich i obszernych dzierżaw ruskich, które Olgierd wydarł z gardła Tatarom, ale większość rycerzy krzyżackich parła do niej, czując, że trzeba stoczyć bój na śmierć i życie, póki siły są nienaruszone, póki urok Zakonu nie zblednie, póki świat cały śpieszy mu na pomoc i póki gromy papieskie nie spadną na to ich gniazdo, dla którego rzeczą życia i śmierci było teraz — nie rozszerzanie chrześcijaństwa, lecz właśnie utrzymanie pogaństwa.

A tym czasem między narodami i po dworach oskarżono Jagiełłę i Litwę o chrzest pozorny i fałszywy, przedstawiając jako rzecz niepodobną, aby stać się mogło w ciągu roku to, czego miecz zakonny nie mógł przez wieki dokonać. Burzono przeciw Polsce i przeciw jej władcy królów i rycerzy, jako przeciw opiekunom i obrońcom pogaństwa — a głosy te, którym jedynie w Rzymie nie dowierzano, rozchodziły się szeroką falą po świecie i ściągały ku Malborgowi książąt, grafów i rycerzy z Południa i Zachodu. Zakon nabierał ufności i poczuwał się w mocy. Marienburg ze swymi groźnemi zamkami i Przedzamczem olśniewał ludzi potęgą więcej niż kiedykolwiek — i olśniewało bogactwo, olśniewał pozorny ład — i cały Zakon wydawał się być władniejszym i bardziej na wiek wieków niepożytym, niż dawniej. I nikt z książąt, nikt

Klęska powodzi nawiedziła Polskę.

Polska pod wielu względami znajduje się jeszcze w szczęśliwym położeniu. Nie mamy u siebie ani wszystko niszczących trzęsień ziemi, które jak w Japanji, burzą całe miasta, przyprawiając o śmierć setki tysięcy ludzi, ani groźnych wulkanów, wiecznie grożących śmiercią swoim okolicom, ani wreszcie straszliwych burz — orkanów, nawiedzających dalekie kraje południa.

I my jednak nie uniknęliśmy nieszczęść wywołanych przyrodą. Do największych należą powodzie, przyprawiające nadrzeczne okolice o całkowite niemal spustoszenie miesteczek, wiosek, lasów, zniszczenie zasiewów i zagładę inwentarza.

Rok obecny przyniósł nam to nieszczęcie w rozmiarach wyjątkowo groźnych. O ile przy tegorocznym wylewie wiosennym, które, jak wiadomo, powoduje topnienie śniegów zimowych, obeszło się bez większych, niż zwyczajnie strat, o tyle powódź letna, wywołana olbrzymiemi ulewami i roztapianiem się śniegu w wyżej położonych okolcach górskch przybrała rozmary klęskowe. Nadchodzące zewsząd wiadomości świadczą, że nieszczęście to nie ograniczyło się do jakiejś jednej dzielnicy Polski, ale nawedziło cały kraj, zatapiając wprost niemal że wszystkie okolice nadrzeczne, rozmaitych województw Państwa.

Najwięcej przez nią ucierpiała u podnóża gór leżąca dzielnica Małopolska. Wszystkie z gór biorące początek rzeczki zamieniły się w burzliwe, rwące potoki, niszcząc wszystko dookoła siebe, rzeki zaś, nawet niewielkie, rozlewały się bezbrzeżnie, tworząc istne jeziora. Wylała więc Wisła, wylały jej dopływy Dunajec, Poprad, San, wylała Przemsza, Dniestr z licznemi dopływami. Nietylko wielki, ale bardzo szybki ł gwałtowny przybór wód przyprawił Małopolskę o wielkie straty, pozbawiając około 100,000 ludzi dachu, rozmywając linje kolejowe i szosy. W wspienionych falach rzek można było zauważyć szczątki stogów siana, kawałki ścian i sufitów domów, ramy okienne, zerwane mosty, martwe sztuki bydła, drzewa, belki, deski, wszystko pomieszane z sobą i bezładnie płynące z prądem rzeki. Największe spustoszenie poczyniła Wisła: poziom jej wód podniósł się o 6 m. 20 centymetrów ponad stan zwykły, zalewając w ten sposób nietylko brzegi nizinne, ale nawet i bardzo strome. Ucierpiał więc przedewszystkiem nad nią leżący Kraków, którego sporą połać zalały brudnawe, spienione wody królowej rzek polskich, wdzierając się do niższych pięter domów w dolnych dzielnicach Krakowa i omywając już stopy Wawelu.

Jednak niebezpieczeństwo ze strony Wisły dla bardziej na północ położonych stron kraju było jeszcze większe. Potęgowała je możliwość zlania się podniesionej fali Wisły z taką falą, nadchodzącą Sanem. Dałoby to w wyniku klęskowe wprost poniesienie się poziomu wód Wisły poczynając od Tarnobrzegu ku północy i dorównując groza wylewu wielkiej powodzi z 1817 roku. Na szczęście to nie nastąpiło. Temu też należy przypisać, że powódź na przestrzeni Wisły od Tarnobrzegu do Warszawy, chociaż dłużej trwająca, nie przybrała tak olbrzymich rozmiarów, co powodzie w Małopolsce. Przerwa w większości połączeń kolejowych, zniszczenia gościńca Rymanowskiego, zalanie elektrowni i nadwyrężenie mostu na Sanie pod Przemyślem, wielkie szkody z niszczonych domach Jarosławia, Radzymina i Sanoku, wreszcie zalanie i zupełne niemal skrycie się pod wodą wielkiej ilości wsi zarówno w zachodniej jak i wschodniej Małopolsce, oto obraz nawiedzonej klęską dzielnicy.

Na szczęście nadchodzące stamtąd ostatnio wiadomości świadczą, że najwyższy stan powodzi, wdniu 3 i 4 lipca zaczyna dosyć szybko ustępować, odsłaniając zamulone pokryte grzzami i chwastami, smutne przestrzenie. Natomiast w Kongresówce opadanie wód jeszcze nie nastąpiło. Przeciwnie! Wisła poniżej Warszawy, jeszcze przybiera. Nie można też dotąd ściśle mówić o rozmiarach powodzi w tej części Polski, w każdym razie ze zbyt silnym przyborem wobec opadania rzek w Małopolsce nie należy się liczyć. Jeżeli zaś mimo wielkości i gwałtownośc wylewu rozmary klęski zdołano jakoś ograniczyć, to nieostatnią w tem zasługę mają dzielne oddziały saperskie naszego wojska, które, z oświadczącą o postępach wyszkolenia sprawnością, wznosiły tymczasowe tamy, odprowadzały wodę kanalami, ratowały i wywoziły ludność z miejsc, zagrożonych powodzią. Rząd nie ograniczył zresztą pomocy dla powodzian do wysłania oddziałów saperskich, udzielając również zasiłków pieniężnych ofiarom klęski.

---

z owych rycerskich gości — nikt, — prócz Mistrza, — nawet z pomiędzy Krzyżaków, nie rozumiał, że od czasu chrztu Litwy stało się coś takiego, jak gdyby te fale Nogatu, które osłoniały z jednej strony straszną twierdzę — zaczęły podmywać cicho i nieubłaganie jej mury. Nikt nie rozumiał, że w owem olbrzymiem ciele została jeszcze siła — ale uleciała z niego dusza; kto świeżo przybył i spojrzał na ów wzniesiony „ex luto“ Marienburg, na owe mury, baszty, na czarne krzyże w bramach, na budynkach i na szatach, temu przedewszystkiem przychodziło na myśl, że i bramy piekielne nie przemogą tej północnej Krzyża stolicy.

Z podobną też myślą patrzyli na nią nietylko Powała z Taczewa i Zbyszko, który tu już bywał poprzednio, lecz i wiele bystrzejszy od nich Zyndram z Maszkowic. I jemu, gdy w tej chwili spoglądał na to zbrojne rojowisko żołnierskie, objęte w ramę baszt i olbrzymich tynów, zmierzchła twarz, a na pamięć nasunęły się mimowoli dumne słowa, któremi niegdyś Krzyżacy grozili królowi Kazimierzowi.

„Większać nasza moc, i jeśli nie ustąpisz, do samego Krakowa mieczami naszymi ścigać cię będziem“.

Ale tymczasem komtur zamkowy powiódł rycerzy dalej, od Średniego zamku, w którego wschodniej połaci leżały gościnne komnaty.

Maćko i Zbyszko długi czas trzymali się w ramionach, gdyż miłowali się wzajem zawsze, a w ostatnich latach wspólne przygody i nieszczęścia uczyniły tę miłość jeszcze silniejszą. Stary rycerz od pierwszego wejrzenia na bratanka odgadł, że Danusi niema już na świecie, więc niepytał o nic, jeno tulił do siebie młodzianka, chcąc przez moc tego uścisku pokazać mu, że nie został zupełnym sierotą i że ma jeszcze bliską żywą duszę, gotową podzielić się z nim niedolą.

Obiecywali sobie Maćko i Zbyszko wyjechać zaraz z Malborga, ale tego dnia, w którym tak bardzo pokrzepił ich dusze Zyndram z Maszkowa, nie wyjechali, gdyż był na Wysokim zamku obiad, a potem wieczerza na cześć posłów i gości, na którą Zbyszko był zaproszon jako królewski rycerz, a dla Zbyszka i Maćko. Obiad odbywał się w mniejszem gronie, we wspaniałym Wielkim Refektarzu, który oświecało dziesięć okien, a którego palczaste sklepienie wspierało się, rzadko widzianym kunsztem budowniczym tylko na jednym słupie. Prócz królewskich rycerzy, zasiadł do stołu z obcych tylko jeden graf szwabski i jeden burgundzki, który lubo bogatych władców poddany, przyjechał w ich imieniu pożyczyć pieniędzy od Zakonu. Z miejscowych, obok Mistrza, wzięło udział w obiedzie czterech dostojników, zwanych filarami zakonu, to jest Wielki komtur, jałmużnik, szatny i podskarbi. Piąty filar, to jest marszałek, był w tym czasie na wyprawie przeciw Witoldowi.

Jakkolwiek Zakon ślubował ubóstwo, jedzono na złocie i srebrze, a popijano małmazyą, albowiem Mistrz chciał olśnić oczy posłów polskich. Lecz pomimo mnóstwa potraw i obfitego poczęstunku przykrzyła się nieco gościom ta uczta, z powodu trudności rozmowy i powagi, jaką wszyscy musieli zachowywać. Natomiast wieczerza w olbrzymim Refektarzu zakonnym (Convents Remter) wiele była weselsza, albowiem zgromadził się na nią cały konwent i wszyscy ci goście, którzy nie zdążyli jeszcze pociągnąć przeciw Witoldowi z wojskiem marszałka. Wesołości tej nie zmącił żaden spór, ni żadna kłótnia. Wprawdzie rycerze zagraniczni, przewidując, że przyjdzie im się kiedyś spotkać z Polakami, patrzyli na nich niechętnem okiem, ale Krzyżacy z góry zapowiedzieli im, że muszą się zachować spokojnie i prosili ich o to bardzo usilnie, bojąc się w osobach posłów obrazić króla całe i królestwo.

(D. c. n.)

Plon.

Wzeszło zboże z łaski Nieba,
Z wiatrem się kołysze,
Uśmiecha się do słoneczka
W porankową ciszę.

Żyto, owies i pszenica
Srebrzą się i złocą;
Jest się cieszyć przecież z czego,
Jest się schylić po co.

Nad polami modre niebo
Pogodą się śmieje,
Ptaszki Boże wyśpiewują
Na dobrą nadzieję.

I motylki między zbożem
Fruwają, jak kwiaty.
Radujże się, chłopku miły,
Będzie zbiór bogaty!

A skowronek szary
Na błękicie dzwoni:
„Hej, chłopcy, dziewczęta,
Bierzcie sierp do dłoni!

Bierzcie ostrą kosę
I dalej do żniwa!
Oto już dojrzewa
Szczerozłota niwa!

Bóg pomagał siewcy,
Bóg da zebrać plon,
Niechże będzie za to
Stokroć pochwalony!

Nuże do roboty,
Pełni świętej wiary!"
Tak śpiewa na niebie
Skowroneczek szary.

Wali się łan zboża,
Gdzie błyśnie kosa;
Zwija się ochoczo
Gromadka bosa.

Dziewczęta jak łanie,
Wplatają we włosy
Bławaty i maki
Z perłami rosy.

I coraz już puściej
Na bujnym łanie,
Kos jeno i sierpów
Słychać zgrzytanie.

Oj, dał nam Pan Jezus
Chwilę szczęśliwą:
Skończona robota,
Skończone żniwo!

Hej, Przyszła gromada
Pod biały dwór,
Pieśń grzmiąca, radosna
Bije do chmur.

I wyszedł wąsaty
Szlachcic na próg:
„Za wasz pot, za trudy
Zapłaci wam Bóg!"

A oni równianki
Z kwiatów i zbóż
Z uśmiechem tak jasnym,
Jak promień zórz.

Pod nogi szlachcica
Składają wraz
I życzą: „Daj Boże
Szczęśliwy czas!"

Basetlista [1]) dudni setnie,
Skrzypek rżnie siarczyście,
A chłopaki i dziewuchy
Tańcują ogniście!

Dudu, dudu! brzmi basetla,
Da, da! skrzypki wtórzą —
Do świtania starzy, młodzi
Oczu nie zamrużą!

Przy dziedzińcu siedli kmiecie
Z siwizną na włosach,
Gwarzą sobie, bają sobie
O człowieczych losach.

O tych dawnych prawią czasach,
Kiedy lepiej było,
O tych ludziach, co już dawno
Drzemią pod mogiłą.

A miesiączek z jasnych niebios
Srebrne blaski sieje,
A rój gwiazdek do wsi całej
Wesoło się śmieje!

Or-Ot. (Artur Oppman).

[1]) = grający na basetli; basetla = bas, wielki instrument smyczkowy.

Sprawy polityczne.

Niemcy.

Z powodu ustawy o cłach ochronnych w parlamencie i ogólnej ciężkiej sytuacji, doszło do poważnych zatargów między pracodawcami o robotników. W kopalni „Feniks", w zagłębiu Ruhry, należącej do koncernu Stinnesa, wypowiedziano pracę 1700 robotnikom. Wogóle oczekiwane jest zwolnienie 100,000 robotników. W przemyśle włókienniczym do tej pory wydalono 30,000 robotników wskutek tego, że przemysł włókienniczy, szczególnie na Śląsku Opolskim, znajduje się w groźnem położeniu finansowem. Stan ten zmusił związki zawodowe do obrad nad sytuacją. Związki zawodowe domagają się od rządu nowych decyzji, a przedewszystkiem powstrzymania projektu ceł ochronnych, które mogą wywołać dalszą drożyznę.

Francja ewakuuje zagłębie Ruhry wcześniej, niż przyrzeka w Londynie. Prasa niemiecka uważa to za dowód słabości, wywołanej kampanją marokańską.

— Vossische Zeitung zajmuje się dzisiaj w artykule zatytułowanym „Kulisa i robota", walką, która toczy się za kulisami rządu. Dziennik stwierdza, że, mimo oświadczenie rządu, które stwierdziło pełne porozumienie między członkami gabinetu, dotychczas noty w sprawie paktu bezpieczeństwa nie wysłano, co wskazuje nato, iż ma się tu do czynienia nietylko z trudnościami stylistycznemi. W istocie partje nacjonalistyczne występują zwartym szykiem przeciwko polityce zewnętrznej gabinetu Luthera, przyczem walka kieruje się nietylko przeciw Stressemanowi, ale i sekretarzowi stanu w ministerjum spraw zagranicznych, v. Schubertowi.

Anglja. Na posiedzeniu gabinetu ministrów, które odbyło się pod przewodnictwem lorda Birkenhaeda, ukończono opracowanie programu budowy nowych jednostek bojowych morskich. Daily Telegraph donosi, że zgodnie z tym programem należy spodziewać się wykończenia w ciągu następnych pięciu lat budowy czterech krążowników o pojemności 10,000 ton każdy.

Bałkany. „Polityka" donosi z Aten, że we wszystkich państwach bałkańskich przygotowują się zamachy bolszewickie. Czynniki miarodajne greckie są poinformowane, iż do Bułgarji, Grecji i serbskiej Macedonji nadeszły poważne subsydja na akcję zamachową. Mają być wykonane zamachy na wszystkich bałkańskich mężów stanu i wysadzone w powietrze mosty. W Atenach przedsięwzięto środki bezpieczeństwa.

Chiny. Chińska izba handlowa w Hong-Kongu postanowiła zerwać stosunki handlowe z firmami angielskiemi i odwołać wszystkich chińczyków, zatrudnionych przez te firmy.

— Według informacji z Pekinu przybyły tu 3 rosyjskie samoloty.

— Wedle informacji, otrzymanych z Kantonu, z portu władywostockiego wypłynął parowiec rosyjski z ładunkiem 1,500,000 nabojów karabinowych. Ładunek ten przeznaczony jest dla Kantonu.

RZECZY CIEKAWE.

Zamek ptasi.

O osobliwym procesie, który rozegrał się w Kordowie, donoszą dzienniki miejscowe. Mianowicie przy drodze, która wiedzie z Kordowy do Sewilli, mieści się kamienny nawpół opuszczony budynek, który mieszkańcy okoliczni zwą „El Castillo de los pajeros", co znaczy po polsku „Zamek ptasi". Otóż proces wytoczyli okoliczni włościanie właścicielowi wspomnianego gmachu, a to, że wynajmował go szpakom na mieszkanie...

Motywy sprawy są następujące: Obecny właściciel wspomnianego budynku był w swoim czasie właścicielem wielkiej części sąsiednich sadów; był przytem jednak bardzo złym gospodarzem i dobrami swemi w ten sposób zarządzał, że powoli pozbył się całego swego majątku, pieniądze uzyskane ze sprzedaży roztrwonił, a w końcu pozostał mu z całego dostatku tylko ów napół opustoszały budynek, którego już nikt nie chciał od niego nabyć.

Wnet jednak okazało się, że sytuacja nie jest bynajmniej tak rozpaczliwą, jakby się wydawało i że zrujnowany potomek Hidalgów właśnie z owej ruiny będzie mógł czerpać wcale pokaźne dochody. Rzecz mianowicie miała się w sposób następujący:

W sadach bardzo obfitych w okolicach Sewilli i Kordowy przebywa pewien rodzaj szpaków, którzy w czasie dojrzewania oliwek czyni ogromne w tych okolicach spustoszenia. To też wszyscy właściciele sadów, plantacji oliwnych, ogrodów itd. w tych okolicach solidarnie urzadzali nieustanne polowania na szkodniki, aby je o ile możności jak najskuteczniej przetrzebić i chronić w ten sposób plon sadów oliwnych przed zniszczeniem. Do polowań tych nie przyłączał się jednak zupełnie właściciel wspomnianej poprzednio rudery, gdyż nie posiadając już żadnych sadów nie miał też żadnego interesu w trzebieniu ptaszków, które nie czyniły mu żadnej krzywdy, a przeciwnie świergotem swoim ożywiały zrujnowaną

budowlę. Inteligentne ptaszki zmiarkowały wkrótce, że zrujnowany niemal zupełnie opustoszały budynek jest dla nich rodzajem neutralnego terytorjum. Niebawem też zaczęły zbiegać na noc do rudery, pozakładały tam gniazda i w ten sposób stał się zrujnowany dom naszego marnotrawcy prawdziwą szpaczą republiką. Gospodarz nie sprzeciwiał się bynajmniej temu najazdowi, a to tem bardziej że gościnność ta niebawem doskonale poczęła się opłacać. Trzeba mianowicie wiedzieć, że oliwnik co wieczór przynosi do swego gniazda co najmniej trzy oliwki, a mianowice jedną w dziobie, a po jednej w każdej ze swych łapek. Jaki jest powód tego postępowania ptaszka dotąd nie zbadano, faktem jest bowiem, że usadowiwszy się w gnieździe natychmiast zdobycz swoją wyrzuca.

Właściciel rudery, zamieszkałej przez szpaki, spostrzegłszy ten tak miły dla gospodarza przymiot lokatorów nie sprzeciwiał się wcale ich fantazji, lecz owszem zmiatał codzień oliwki z pod gniazdka swoich czynszowników, starając się najusilnej, by gospoda jego zachowała u gości swoją reputację schludności, porządku oraz bezpieczeństwa. Skutek postępowania właściciela rudery okazał się nadzwyczajny; reputacja szpaczej gospody rozszerzała się niesłychanie między oliwnikami tak, że liczba gniazd wzrastać poczęła co roku, a z nią też i obfitość oliwnego zbioru właściciela gospody. Ostatecznie doszło do tego, że dzięki czynszowi, opłacanemu przez ptaszki, właściciel rudery wyciskał corocznie więcej oliwy, niż którykolwiek z właścicieli sąsiednich sadów oliwnych. Posiadaczom oliwnych sadów ostatecznie to gospodarstwo oliwne właściciela „ptasiego zamku“ sprzykszyło się i zaskarżyli go do sądu w Kordowie. Ponieważ niema jednak w Hiszpanji żadnego prawa, któreby nakazywało zabijać zwierzęta szkodliwe dla sąsiadów, przeto poszkodowani nie osiągnęli drogą procesu żadnego rezultatu. Skarga więc została oddalona, a właściciel „ptasiego zamku“ nietylko dalej osiąga pokaźne dochody z czynszu, opłacanego mu przez ptaszki, ale ponadto dom jego stał się jedną z osobliwości okolicy, którą każdy szanujący się turysta uważa sobie za obowiązek zwiedzić.

Kulturalny Goryl.

Przed kilkoma laty — historja ta jest prawdziwa i zaświadcza przez biuletyny nowojorskie towarzystwa zoologicznego — pewna starsza dama, niejaka miss Alice Cuningham, zauważyła w jednym ze sklepów londyńskich wielką małpę, melancholijnie patrzącą na ulicę ze swej ciasnej klatki. Był to 3-letni goryl, członek tej rasy, który najtrudniej daje się oswoić i w porównaniu z szympansami uchodzi za mniej inteligentnego. Egzemplarz ten przywieziony został przez pewnego francuskiego kapitana okrętu z lasów afrykańskich i mało już brakowało, ażeby biedna małpa rozstała się z życiem z tęsknoty za wolnością.

Miss Cunningham, która była przyjaciółką zwierząt, kupiła tego goryla i zabrała go do domu, dając mu nazwisko John. Od samego początku traktowała Johna, jako swego gościa. Nie zamykała go w klatce, lecz oddała mu do rozporządzenia duży pokój z elektrycznym piecem. Okno w tym pokoju było dniem i nocą otwarte i zasłonięte tylko gęstą muszlinową firanką. W tym nowem otoczeniu John począł się szybko krzepić na siłach, ale bynajmniej nie czuł się jeszcze szczęśliwym. Gdy na noc pozostawiono go samego, to wzdychał i skarżył się, jak człowiek, czujący swoją samotność.

Pewnego wieczoru kuzyn starej miss, major lotniczy Penny, uczynił coś niezwykłego. Zabrał on małpę do swego pokoju i oddał jej do rozporządzenia łóżko, postawione obok jego własnego łóżka. Od tej chwili zaczęło sie szczęście Johna. Zaczął on się czuć towarzyszem, członkiem rodziny i odpowiednio się zachowywał. Nikt tej małpy nie tresował, nkt nie uczył jej żadnych sztuk. Cywilizowała się ona sama w tem nowem otoczeniu. — Wkrótce ujrzano jak małpa, naśladując ludzi, znikała w klozecie, ryglując za sobą drzwi a wobec gości zjeżdżających do miss Alice była zawsze jaknajgrzeczniejsza, ba robiła nawet honory domu i prowadziła pod rękę gości przez sale. Jeżeli jednak goście okazywali obawę przed wielką, silną małpą, to małpa spostrzegłszy to, umyślnie ich straszyła, skacząc do okoła nich, jak szalona i udając, że chce ich zabić. Okazywana jej nieufność doprowadzała ją do szaleństwa i pobudzała do złośliwości.

Pod wieloma względami ogoniasty John był podobny do dziecka.

Obmyślał sobie nawet specjalne zabawy, zamykał oczy, bawił się w ślepą babkę i t. d. Chociaż John miał zamknięte oczy, jednak nigdy nic nie wywrócił i nie stłukł. Niekiedy John wysypywał na dywan papiery z koszyka, ale następnie jął najporządniej zbierać je z powrotem. Towarzyszką jego była siostrzenica miss Alice, małpa czyniła wszelkie wysiłki, ażeby ją zabawić.

Niekiedy cała rodzina bawiła się w „chowanego“. Gdy przyszła kolej na Johna, to wśród najpocieszniejszych grymasów krył się on w najzapadlejszym kącie domu, a przebiegając przy tem ciemne korytarze, zapalał wszędzie światło elektryczne, albowiem nie lubił ciemności.

Pewnego razu — zaświadczają o tem cztery osoby wówczas obecnie — goryl wszedł do pokoju miss Cunningham w chwili, gdy ubierała się ona do wyjścia. John chciał jak zwykle usiąść jej na kolanach, ale miss broniła się przeciw temu z powodu swej tualety. Wówczas sprytna małpa wzięła do rąk gazetę, rozłożyła ją swej pani na kolanach, następnie usiadła. Goryl zrozumiał bowiem, że idzie o to, aby swej pani nie zawalać sukni.

John brał udział nie tylko w obradach rodzinnych, lecz także w wycieczkach. Jeśli przy tej okazji korzystano z tramwaju to John siadał sztywno i porządnie na ławce i nie miał zwyczaju poufalić się z obcymi pasażerami. Spacer po ulicach nie przypadał mu do smaku ale w lesie objawiał wielkie rozradowanie, przypominając sobie widoczne Afrykę.

Obecne John-Goryl już nie żyje. Pewnego dnia właściciele jego wyjeżdżali na kontynent i nie mogli małpy zabrać ze sobą. Zostawili więc Johna pewnemu amerykaninowi, który obiecał, że zabierze małpę do Florydy. Amerykanin ten jednak nie dotrzymał słowa. Sprzedał biednego Johna pewnej menażerji i w kilka tygodni potem zdechł w klatce, a jak się okazało, biednej małpie— pękło serce.

Małpa ta serce miala tkliwsze od serca ludzkiego.

Stracenie ludożerców.

Nad brzegami rzeki Nuner mieszka bardzo pierwotny szczep ludzi, Landuminów, hołdujących mimo surowych kar do dziś dnia zasadzie zjadania swych bliźnich, przyjaciół i nieprzyjaciół. Członkowie pewnej sekty nie mogą się wyzbyć tradycyjnych pozostałości, w mniemaniu, że siła tych ludzi, których zjedzą przejdzie na nich. Jako przysmak uchodzi wątroba.

Przed kilku dniami zniknęło z osady kolonistów dziecko. Pewien celnik z Victorji znalazł je w opłakanym i nerwowym stane w lesie. Umiało ono opowiedzieć tyle tylko, że zostało porwane przez czarowników i miało być zarżnięte. Śledztwo wykazało, że istotnie istniał zamiar ofiarowania dziecka. Między innemi znaleziono podczas śledztwa pod drzewem zakopane naczynie z mięsem ludzkiem. 6-ciu ludożercom udowodniono zbrodnię i skazano ich na śmerć. Jeden z nich 60 letni starzec zabił 11 ludzi i zjadł z towarzyszami swemi podczas obrzydliwych uroczystości. 70 letnia żona jego twierdzi, że żywi się tylko dziećmi i ma nadzieję odmłodnieć w ten sposób. Skazańców zastrzelono w grupach po trzech.

— Możesz mnie zabić — odezwał się starzec do żołnierza — ale nie sprawisz mi żadnego bólu. Z dumnie podniesioną głową stanął przed lufami karabinów.

Z kraju i ze świata.

Działdowo. Seminarjum nauczycielskie. Nasze seminarjum — mimo niepokaźnego budynku szkolnego, braku wielu pomocy naukowych — rozwija się pomyślnie. Młodzież seminarjalna potrafiła sobie — z wyjątkiem garstki nierozsądnych złośliwców — pozyskać ogół mieszkańców miasta, powiat, bo nawet przyległych powiatów. A na zjednanie sobie przychylności ogółu złożyły się występy młodzieży seminarjalnej na różnych wieczorkach i uroczystościach. Dowodem tej przychylności była przepełniona sala „Domu Towarzystw“ na koncercie seminarjalnym w dniu 4 czerwca b. r.

Wielka ilość co najprzedniejszych obywateli z uznaniem przysłuchiwała się dźwiękom seminarjalnej orkiestry dętej i smyczkowej i wyraziła zdumienie, że młodzież zdobyła wprawę w graniu na instrumentach dętych w stosunkowo krótkim czasie, bo w przeciągu paru miesięcy.

— W dniu 17 czerwca r. b. odbyła się skromna wycieczka młodzieży seminarjalnej do Lidzborka. W pochodzie przez miasto przygrywała orkiestra seminarjalna. Tak było i w Lidzbarku; to też, co żyło, wybiegło na ulice, by się przyjrzeć mrowiu czerwonych czapek. Nic więc dziwnego, że śród przedniejszych obywateli miasta Lidzborka powstała myśl pozyskania zakładu naszego dla ich miasta. Krążą pogłoski, że Lidzbaczanie robią wszelkie starania w tym kierunku, by władze szkolne przeniosły seminarjum do Lidzborka i na ten cel chcą pono wybudować budynki własnym kosztem. Oni bowiem dobrze to rozumieją, że taka szkoła ma wielkie znaczenie dla małego miasta, bo przyczynia się do jego rozwoju pod każdym względem. Skoro o tych [illegible] usłyszeli poważni obywatele miasta Działdowa, zwołali wiec w sali „Domu Towarzystw" w dniu 23 czerwca. Zeszło się przeszło sto co najprzedniejszych obywateli miasta, by [illegible] protest przeciwko swego czasu w sprawie budowania gmachu seminarjalnego powziętej uchwale tutejszej rady miejskiej, która to uchwała sprzeciwia się najlepszym zamiarom władz szkolnych i ustawom szkolnym. Na tym wiecu postanowiono wszystko uczynić, by władze szkolne nie musiały przenieść seminarjum na inne miejsce, bo w takim razie miasto Działdowo zeszłoby do rzędu ubogiej i mizernej mieściny.

W niedzielę, w dniu 21 czerwca b. r. odbyła się w seminarjum wystawa rysunków odręcznych i robót ręcznych uczniów i uczennic. Wystawa sama jak też wielka ilość zwiedzających dała dowód, że te przedmioty naukowe— mimo braku odpowiednich sal rysunkowych i warsztatów — prowadzi się umiejętnie i z wielkim nakładem pracy. [illegible] mało miejsca w naszem piśmie na wyrazy uznanin i pochwał. Niech raczej liczby świadczą wymowniej za siebie. Na ścianach zawieszono około 500 bardzo dobrze wykonanych rysunków; prócz tego leżało na ławkach w teczkach jeszcze około 1650 innych rysunków. Na stołach widziano wiele ślicznie i mocno oprawionych książek i mnóstwo pięknie wykończonych robót ręcznych kobiecych, jakie tylko widzi się w pierwszorzędnych oknach wystawowych w Warszawie.

W dniu 27 czerwca po uroczystych nabożeństwach młodzież seminarjalna zgromadziła się w zakładzie, by z rąk swoich wychowawców odebrać świadectwa roczne. Potem rozjechała się z radością na wszystkie cztery wiatry, by zażywać godnie zasłużonego wypoczynku wakacyjnego. Miasto opustoszało i zamarło. Przedstawiać ono będzie przez dwa miesiące obraz nudnej mieściny, niemającej szkoły średniej.

We wtorek 30 czerwca i środę 1 lipca b. r. odbyły się w seminarjum egzaminy wstępne. Do egzaminu przystąpiło— jak zresztą corocznie — kilka synów tutejszych Mazurów. Z otrzymanych promocyj na kursy następne i zdanych egzaminów wynika, że z przyszłym rokiem szkolnym będzie na kursie pierwszy 32 uczniów, na drugim 40, na trzecim 30, na czwartym 27, na piątym 24, razem przeszło 150 uczniów i uczenic, w tej liczbie przeszło 10 dzieci Mazurów i około połowa ewangelików,

— Statystyka seminarjum Działdowskiego. Seminarjum naucz. w Działoowie liczyło z końcem roku szkolnego 1-go 24/25 w czterech kursach 130 uczniów, w tem dziewcząt 55. Według wyznania było katolików 5¹, ewangelików 72, prawosławnych 3, marjawitów 1, wszyscy narodowości polskiej, obywatele polscy z wyjątkiem 3. Według miejsca zamieszkania rodziców było: z Działdowa 10, z pow. działdowskiego 23, z reszty Pomorza 2, z woj. warszawskiego 76, białostockiego 3, lubelskiego 2, łódzkiego 12, z Niemiec2 .

Promocję na kurs wyższy otrzymało 110, nie otrzymało promocji 19, nieklasyfikowano 1.

— Mały medal złoty otrzymała na Pierwszej Pomorskiej Wystawie w Grudziądzu za wystawione masło mleczarnia tutejsza „Frydrychowski i Węgierski".

Z za kordonu.

Jańsborg. W Jańsborskiej puszczy obecnie życie i praca wre niby w jakiem mrowisku. Dalekie przestrzenie boru padają pod ciosami toporów. Drzewo obrabiane będzie częściowo na przyległych, miejscowych tartakach, a po większej części transportowane do różnych części Niemiec. Ludność miejscowa i z odleglejszych okolic znalazła masowe zatrudnienie i możliwość zarobkowania. W ostatnim czasie firmy jednakże obniżyły płacę akordową prawie do połowy i to skutkiem coraz to większego napływu furmanów z pod Wystruci, Królewca, a nawet z samej Pomeranji. To też nasi gospodarze mazurscy widząc tą szaloną konkurencję, nie mogąc teraz przyjść nawet na koszta własne, opuszczają puszczę i zaniechują dalszej pracy, do niedawna dość popłatnej.

Margrabowa. W torfowisku utonęła w tych dniach żona gospodarza Nogi z Kilian. Poszła ona na pole a gdy nie wróciła, to wszczęto poszukiwania w czasie których znaleziono jej zwłoki w torfowisku.

Gardyny. (Gros Gardienen). Podano nam do wiadomości protokół, z którego wynika jak straszliwe prześladowanie znosić musi p. Kwaśniewski mieszkający w Gardynach na Mazurach z powodu swojej polskiej narodowości. Prześladują go mianowicie zaprzańcy mazurscy podburzeni przez agitatorów od „Heimatdienstu" i prasę niemiecką. Odznacza się w prześladowaniu gospodarz Breda. Wszelkie zażalenia i skargi p. Kwaśniewskiego nie odnoszą żadnego skutku. Dwa konie mu zamordowano, mieszkanie jego bombarduje się kamieniami, dzieci jego prześladuje się itd. Do tej sprawy powrócimy jeszcze.

Ządzbork. W tutejszym powiecie coraz to bardziej się rozpowszechnia niebezpieczeństwo wścieklizny. W Marcinkowice zastrzelono znowu psa zarażonego wścieklizną. By dalszemu rozpowszechnieniu się tego niebezpiepieczeństwa skuteczniej przeciwdziałać, zarządzono wiązanie psów w dalszych zgoła 70 wioskach.

Głąbln. Cielak z pięcioma nóżkami. U pewnego majątkarza w Szmutkehelen, pow. głąbiński porodziła krowa zdrowe i zdolne do życia cielątko, które miało 5 nóg. 1 nóżka przyrosła na grzbiecie. Ciekawe to zjawisko przyrodnicze.

Nadużycia przy spisie ludności. W dzienniku berlińskim czytamy: P...... pow. strzelecki. (Korespondencja). W naszej gminie zdarzyły się przy ostatnim spisie ludności pewne nadużycia, które chciałbym tu krótko poruszyć. Otóż spis ludności przeprowadzono tu w następujący sposób: Woźny gminy porozności formularze spisowe po wszystkich domach i polecił ludziom zjawić się w karczmie tutejszej, gdzie miano dokonać spisu ludności. Do karczmy, w której ludzie zebrali się, przyniósłszy z sobą formularze spisowe, których nikt nie wypełnił, przybył pewien nauczyciel z sąsiedniej wsi N.... Ów nauczyciel kazał się każdemu z ludzi na swoim formularzu podpisać, poczem pytał o daty urodzenia członków każdej rodziny i jej domowników. I to było wszystko, o co raczył się zapytać. Co [illegible] do języka ojczystego każdego z mieszkańców, nie wspomniał ani słowa. Odchodząc powiedział nauczyciel, że resztę rubryk wypełni w domu. Ludzie, chociaż wiedzieli, że spis ma być inaczej dokonany, z obawy wcale nie zaprotestowali, wobec czego nauczyciel mógł sporządzić spis ludności według własnego widzimisię.

(O podobnych nadużyciach donoszą nam także z innych miejscowości. Z zebranych danych wynikałoby, że spis ludności nie był wcale spisem w całem tego słowa znaczeniu, lecz istną komedją na obszarach zamieszkałych przez ludność różnojęzyczną. Gdyby zaś władzom cokolwiek zależało na dobrych danych co do stosunków językowych, toby powinny wtedy pociągnąć do odpowiedzialności sądowej tych wszyskich. którzy w jakikolwiek sposób przyczynili sie do sfałszowania spisu ludności. Atoli władze miarodajne według naszego zdania dalekо są od tego, bo przecież im chodzi widocznie o to, żeby zatrzeć faktyczne stosunki językowe. Na poparcie tego wystarczy wspomnieć tu tylko o znanem czytelnikom rozporządzeniu landrata powiatu opolskiego, w sprawie czego poseł nasz, p. Baczewski wniósł swego czasu interpelację w sejmie pruskim.

Sporok Opolski. Czytałem w naszej gazecie o spisie ludności, który się odbył dnia 16 czerwca. Czytałem co za komedje Niemcy robili przy tej okazji. U nas spis ludności był także istną komedją. Każdy musiał iść do pisarza gminnego, do jego domu i oddać tam swój podpis. Lecz tam się wcale nie pytano o mowę ojczystą, tylko wiele krów, roli i t. d. każdy ma. O mowie ojczystej nikt nie wspomniał. Tak więc zrobiono po cichutku wszystko deutsch. A naszą mową ojczystą jest przecież mowa polska. Po polsku mówimy co dziennie, zawsze a mimo to zrobili zapewne wszystko deutsch bez pytania. Wobec takiego szachrajstwa trzeba podnieść energiczny protest.

Ze świata.

Wynik wyborów do izby robotniczej zagłębia Ruhry. Onegdaj odbyły się wybory do izby robotniczej dla przemysłu kopalnianego zagłębia Ruhry. W wyborach brało udział 136 szybów, 7 szybów nie głosowało wcale. Otrzymali głosów: Stary Związek Górniczy 38.786, Związek chrześcijańskich górników 56 35, Union (komuniści) 44.269, Polacy 12.444, Hirsch-Duncker 6.273, nieważnych głosów 927.

Odkrycie wielkiego złoża złota. W paśmie górskiem Lewingston koło rzeki Sira i Luika w dawniejszej niemieckiej kolonji w Afryce znaleziono wielkie złoża złota Jest to jedno z największych pól aluwjalnych. Kilkuset białych i 1400 murzynów jest zatrudnionych przy wydobywaniu złota.

System metryczny w rosji. Donoszą z Moskwy: Od dnia 1 lipca władze sowieckie ogłosiły wprowadzenie systemu metrycznego. Władze sowieckie nakładają kary na kupców, którzy nie używają obecnie matra i kilogramu.

Samochodem przez Afrykę. Z Kapstadu donoszą, że przybył tam kapitan Delingette z małżanką, którzy pierwsi przejechali kontynent afrykański z Algieru do Kapstadu samochodem. Zostali tam entuzjastycznie powitani przez tysięczny tłum. Delingette oświadczył, że przebycie Afryki w samochodzie jest obecnie możliwem nietylko pod względem sportowym, ale i komunikacyjnym.

Poradnik gospodarski.

OCHRONA PRZED GROMEM.

Nagłe wyładowania elektryczne, które powstają przez wyrównywanie się nagromadzonej w powietrzu elektryczności, mogą jak wiadomo spowodować przy budynkach nieraz wielkie szkody. Wyładowanie podobne nadmiernej elektryczności odbywa się w postaci gromu mniej więcej w 1/1000 części sekundy; gromy bywają zapalne i t. zw. zimne. — Statystyki ubezpieczaln od ognia, że niebezpieczeństwo gromów nie zmniejsza się stale, jak to częstokroć twierdzą, lecz tylko w pewnych okresach czasu, poczem znów się wzmaga. Nie dzieje się to przypadkowo, lecz powtarza regularnie, jak wykazuje 100 letnie obserwacje, że śmiało mówić możemy o pewnem ujawnieniu się w tym kierunku prawa natury. Prawdopodobnie wywiera tutaj wielki wpływ słońce; jak bowiem wiadomo, wykazuje ono co 11 — 12 lat bardzo wiele plam, które są oznakami wzmożonej działalności. Skonstatowano zatem, że w latach z większą działalnością słońca liczba burz jest stosunkowo wielka. W tej sprawie sporo cennych wskazówek podaje w Poradniku Gospodarskim p. I. Pawlicki, pisze on że:

Najlepszym środkiem dla ochrony przed gromem jest dobry gromochron. Podkreślam: dobry gromochron, bo kto posiada pod tym względem pewne doświadczenie, będzie mógł ocenić, ile się przy urządzaniu gromochronów, ich badaniu i utrzymaniu, grzeszy. U rzemieślników, zajmujących się budową gromochronów, spotyka się częstokroć najdrastyczniejszą nieświadomość rzeczy; byłoby zatem bardzo pożądanem, aby miarodajne czynniki pomyślały o urządzeniu od czasu do czasu odpowiednich kursów, jak się to dzieje w Niemczech, na których rzemieślnicy ci mogliby uzupełniać swe fachowe wiadomości. Przyczyniłoby się to z pewnością do zmniejszenia wielkiej ilości niepowetowanych po części strat, które podczas letnich burz powodują gromy. W latach przedwojennych wynosiły straty te w Niemczech, gdzie z pewnością więcej niż u nas obecnie dbano o prawidłowe gromochrony, około 10—15 milj. marek rocznie, co nas powinno przekonać, że sprawa jest za poważną, aby się nią nie zainteresować. Przedewszystkiem na wsi, gdzie brak zwykle straży pożarnej i wszelkich przyrządów do gaszenia pożarów, powinno się dbać o prawidłową ochronę budynków, przed gromami zwłaszcza, że budynki te służą bądźto całkowicie lub częściowo do pomieszczenia łatwo zapalnych materjałów, które w razie uderzenia gromu napewno ulegną zniszczeniu, a z nimi i budynek sam. Naogół poświęca się dotąd tej ochronie budynków ze strony wykonawcy budowli (przedsiębiorcy) za mało uwagi; uważa się ją za rzecz mniejszej wagi i wykonanie jej uzależnia się od uznania i woli ślusarza, wzgl. elektrotechnika. W wielu przypadkach koszty budowy gromochronu wyniosłyby znacznie mniej, gdyby wykonawcy budowli posiadali na tem polu więcej wiadomości. Często zdarza się, że właściciel budynku po zniszczeniu tegoż przez uderzenie gromu robi odn. przedsiębiorcy zarzuty, że nie dbał o urządzenie odpowiedniej ochrony.

Gromochron składa się, jak dobrze wiadomo, z metalowego słupka, stawianego na jednym z najwyższych punktów budynku, przewodów napowietrznych i podziemnych. Za ów słupek metalowy służyła dawniej naogół rura od gazu z gładkim czubkiem platynowym lub koprowym. Zakończenia takie, które słupek przedrażają, są niekoniecznie potrzebne, wystarczy zupełnie śpiczasta pocynkowana rura. Mniemanie, że wysoki słupek większą posiada siłę przyciągania gromów od niskiego, nie jest jeszcze udowodnionem, i zasada o stożku ochronnym, który wokoło słupka rzekomo powstaje, nie jest dotąd z całą pewnością ustalona, gdyż w wielu przypadkach grom uderzył w obrębie owego stożka, poszukawszy sobie niższych części metalowych. Główną zasadą jest, aby wszystkie metalowe części były złączone z przewodem podziemnym, podczas gdy wysokość części tych mniej wchodzi w rachubę.

Jeśli koszty budowy gromochronu mają być niskie, wtenczas można owe słupki opuścić, a natomiast wszystkie na dachu znajdujące się części metalowe, jak np. żelazne lub cynkowe nasadniki kominów, rynny, rury wentylacje i t. p. złączyć z przewodem podziemnym. Przymocowania przewodów zaleca się wykonać podczas pokrywania dachu lub też przedtem, ponieważ zachodzą zwykle zatargi pomiędzy dekarzem a wykonującym ochronę, który bardzo często podpory przewodów przebija przez powłokę dachu. Przewody podziemne zakończają się zwykle koprową płytą lub siecią niemniej 1 mkw. Dozwolone jest także położenie kilku mniejszych płyt w odstępach najmniej 0,60 m. Zwyczajne położenie w ziemi przewodów, chociażby zakręconych w formie sprężyny, nie poleca się. Działalność płyty w niedostatecznie wilgotnej ziemi można zwiększyć przez położenie jej w miałko zmielonym i ubitym koksie ewtl. z domieszką wilgotnej ziemi. Potrzeba do tego około 2 mkb. koksu. Sposób taki ma tę właściwość, że zmniejsza oksydowanie metalu. W miastach z wodociągami można i rury wodociągowe jako połączenie z ziemią zużyć. Budynki z wodociągiem będą miały już ochronę, jeśli się złączy rynnę i kawałek cynkowej blachy, położonej na kalenicy dachu z rurami wodociągowemi. Przy tej naturalnej ochronie można zużyć zamiast rur wodociągowych również rury spustowe dachu, o ile te zanurzają się dość głęboko w ziemię.

Ochronę przed gromem można zatem stworzyć i bez wielkich kosztów, jeśli się wszystkie konieczne części metalowe przy budowli w rzeczowy sposób z sobą złączy.

Tępienie ostu zapomocą kainitu. Wypróbowano w Niemczech. Spostrzeżono mianowicie, że gdy kainit dostanie się między środkowe (sercowe) liście ostu, cała roślina po jakimś czasie ginie, a nawet korzenie gniją. Dla sprawdzenia tego spostrzeżenia posypano szczyptą kainitu osty, rosnące na łące i przekonano się, że na drugi dzień wszystkie były zwiędłe, a do 8 dni uschły, pozostawiając po sobie czarne plamy golej ziemi. Tak zabite osty nie odrosły i w następnym roku, a w nich miejsce, obfitujące po tym zabiegu w potas wyrosły bujne trawy i koniczyny. Najodpowiedniejszą porą do takiego tępienia ostu jest wczesna wiosna ,gdy dopiero rusza wegetacja, a także czas, zaraz po pierwszym pokosie.

Liście na podściółkę zamiast słomy. Liście w braku słomy mogą być użyte na podściół, jednakże ze względu na wolniejszy rozkład oraz mniejszą chłonność w porównaniu ze słomą, muszą być użyte w większych ilościach i dobrze wyschnięte — „na tabakę“, jak się często mówi. Co do wartości obornika, tą drogą otrzymanego, to przy stosowaniu zupełnie wyschniętych liści, nie tylko nie będzie on gorszy, nieraz lepszy od obornika, otrzymanego przy ściółce ze słomy. Niekiedy używają na podściół igliwia — liści drzew iglastych, t. zw. „szpilek“ — chłonność ich jest jeszcze mniejsza, a nadto, wskutek znacznej jako ściółka stanowią materjał bodaj, że najmniej war-
jako ściółka stanowią materjał badaj, że najmniej war-tościowy.

Stare piosnki ludowe.

A przed wroty kamień złoty,
Modra lelujeczka,
O jujcić mię opuściła
Pierwsza kochaneczka.

Choć ona mię opuściła,
Ale ja ją w sercu mam —
Ja jej życzę wszystko dobre,
Boże jej szczęście daj.

Piosenka myśliwska.

Leży zajączek za miedzą,
O tem pany jegry nie wiedzą.
Psy po górach rozpuszczają
Trąbią wyją i wołają:
Gońta go, gońta go!

A cóż ja tym jegrom przewinił,
Żadnej ja im szkody nieczynił;
Czasem ja w kapustę siadam
Po jednym listeczku zjadam,
Nie jak wół, nie jak wół.

Grochu nie tłukę, ani prosa,
Jęczmieniu nie ruszę ni kłosa;
Jemiołową sztuczką żyję,
Zamiast wody, rosę piję
Po trawie, po trawie.

Wesoły kącik.

Mądry rabin.

Do bardzo mądrego rebego wpada zadyszany Mosżek Schmuziger.

— Rebe, czi można w szabes zabić pcheł?

— Tak, można w szabes zabić pcheł.

A ja sze jeszcze zapitam, czy można w szabes zabić wszy?

Rebe (po długim namyśle) — W szabes nie można zabić wszy.

— Jakto rebe, to pcheł można zabicz, a wszy nie? Za co tak?

— Bo pcheł skaczi i może w szabes uczeknącz, a wszy, to una zawsze zostanie.

Jedyny środek.

1 Lekarz: „Wczoraj odwiedziła mię jedna bardzo gadatliwa kobieta. Przerywała mi przy ważnych pytaniach i wogóle nie dopuściła mię do słowa. Niewiem więc, jak mam zastosować swą wiedzę do takiego pacjenta.

2 Lekarz: „Powinieneś był tak zrobić, jak ja. Gadatliwemu pacjentowi każę wyciągnąć język i tak długo trzymam go za język, aż powiem wszystko, co mam do powiedzenia."

Na egzamininie.

Profesor do uczennicy, która nie odpowiada:

— Czy pytanie wprawia panią w taki kłopot?

— O! nie pytanie, panie profesorze, tylko odpowiedź.

W hotelu.

— Pamiętaj, Janie, żebyś mię jutro o piątej rano obudził.

— Dobrze, niech tylko wielmożny pan zadzwoni.

Pomiędzy lekarzami.

Powiedz mi, mój drogi, na czem ty zrobiłeś taki majątek — czyś wynalazł nowy środek leczniczy?

— O nie, to dziś nie popłaca. Wynalazłem nową chorobę, którą wmawiam w każdego z mych pacjentów.

W karczmie.

Syn do ojca: — „Po czem można poznać, że się jest pijanym?"

Ojciec: — „Widzisz tam przy stole dwie baby? Jak będziesz widział cztery zamiast dwóch, to będziesz pijany, bo ci się w oczach dwoi."

Syn zdziwiony: — „A toć przecie tam siedzi tylko jedna!?"

Nie bawił się...

— Znowu pan wczoraj do biura nie przyszedł..

— Panie dyrektorze, naprawdę nie mogłem, byłem na weselu...

— Za często się pan bawi!

— Ładna zabawa... Przecież to ja sam się ożeniłem.

Dobry sposób.

Niedawno szedłem przez wieś i usłyszałem straszliwy krzyk wychodzący z jednego domu. Gdy zbliżyłem się, rozróżniłem w ogólnym hałasie silne uderzenia i przekleństwa.

Zapytany przezemnie wieśniak, przechodzący mimo domu, o przyczynę tego krzyku, uśmiechnął się pobłażliwie:

— Ach, to nic nadzwyczajnego! Pewnie Ignacy idzie jutro do spowiedzi i oporządza żonę kijem.

— Jakto? — spytałem zdumiony — idzie do spowiedzi i żonę katuje?

— Ano tak, proszę łaski pana, Ignacy ma słabą pamięć i nie może swych grzechów spamiętać. Wali tedy żonę kijem co się zmieści, a ona w gniewie wypomina mu wszystkie grzechy z całego roku.

Giełda.

Rynek zbożowy. Na giełdzie zbożowej w Warszawie płacono w dn. 19 lipca za 100 kilo — żyto smerykańskie 35.— zł. Żyto krajowe 35.— Jęczmień browarny 41.— Pszenica wielkopolska i pomorska 40.— 41. warny wielkop. 31— 32.— kasza jęczmienaa 52.— Owies pomorski i wielkopolski 33.— Mąka żytnia 57.— Otręby żytnie 22.50.

Rynek pieniężny. Na giełdzie warszawskiej płacono w dniu 5 lipca za dolara 5.18½ zł. za angielski funt szterling 24,76.

Od Redakcji.

W ciągu letnich miesięcy — lipca i sierpnia — gazeta nasza wychodzić będzie dwa razy w miesiącu jako numer podwójny liczący 8 kolumn (stron.).

Do Czytelników.

Zwracamy się do wszystkich Szanownych prenumeratorów naszej gazety, ażeby zechcieli wpłacić zaległą prenumeratę, a także wpłacić prenumeratę za kwartał III. Należność składać najlepiej w najbliższym urzędzie pocztowym na konto P. K. O. Nr. 4852.

Redakcja.

„Gazeta Mazurska" i „Nowiny" pisma, poświęcone sprawom ludu ewangelickiego, wychodzą co niedzielę. Prenumerata kosztuje miesięcznie 60 groszy, za przesłanie do domu 10 gr. razem 70 gr., co wynosi kwartalnie 2 zł.

Prosimy o wpłacanie zaległej prenumeraty — Redakcja.

Redakcja w Warszawie: Boja 1 m. 10, tel. 408-24 W Działdowie Mazurski Dom Ludowy Konto czekowe P. K. O. Nr. 4852

Redaktor odpowiedzialny: Emilja Sukertowa. Wydawca: Zrzeszenie Ewangelików Polaków. współwyd: Tow. Przyjaciół Mazur

Drukarnia „Współczesna", Warszawa, Szpitalna 10.